

Wiktor Golubski

WIDZIADŁO

Zbiór wierszy i fraszek



Biblioteka Związku Literatów na Mazowszu
Tom 27

Ciechanów, 2014 r.

Redakcja:
Stanisław Kęsik

Recenzja:
Jan Zdzisław Brudnicki

Projekt okładki:
Jerzy Ratowski

Korekta:
Alina Zielińska

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

ISBN 978-83-62450-17-6

Wydawca:
Związek Literatów na Mazowszu

Przygotowanie, łamanie i druk:
Ariadna PRINT
06-400 Ciechanów, ul. Mazowiecka 10, tel. 23 672 86 65
e-mail: ariadna.print@wp.pl

Z Golubskim przez Północne Mazowsze

To rymy z rodziny gliny. Tak można by określić styl pisania Wiktora Golubskiego. „Poeta tymczasem gdzie kometa ... gdzie wiosna nadzwyczaj radosna, gdzie rzeki szumiące przez wieki”. W tym stylu zapisuje autor realia dookólnej rzeczywistości, często stawiając rym na pierwszym miejscu. Nawiązuje do barokowego nurtu rymowania ustawicznego, zewnętrznego i wewnętrznego, bliskiego skojarzeniami i dalekiego krajobrazom wiersza, trzymającego się tematu i zagarniającego nowe zupełnie inne skojarzenia. Tak buduje swoje fraszki, satyry, bajki zwierzęce i notatki liryczne. Ulubionym wątkiem jest zderzenie się nawyków czasu minionego z nowym obyczajem. Kończy się to najczęściej narzekaniem. Ale są też wypadki, że rzeczywistość zdradza coś więcej: kombinacje, manipulacje, przekręty. Wszystko to – w domysłach, za kurtyną aluzji. Możemy tylko domniemywać afery paliwowej, żywnościowej. Wokół tego tworzy się nowa obyczajowość, ale – o dziwo, wyłaniają się też podobieństwa do czasów szlacheckich i mieszczańskich. Przypominają to biesiady, rozmowy, podróże, niby-prace. Stoją za nimi nowe elity i ich sesje, seanse, grillowanie a nawet zadymy. W zapleczu jest nowe pojmowanie historii. Wzorce znajdują się w serialach telewizyjnych. A prześwity na życie jako takie znajduje autor w opisach wątpliwych uroków starości i młodości.

Jeszcze raz wrócę do myśli, że autor wypracował sobie swoisty styl gawędy w wierszu i w niej „w każdym miejscu i o każdej dobie” snuje opowieści i refleksje poddane rytmowi mowy, rymom, gadkom. Czasem dosypuje się trochę pieprzu i soli. Czasem wysłuchuje się frazy „spod budki z piwem”. Czasem bywa kłopot władzy z obywatelem i na odwrót. Miasta Kazimierz Dolny nad Wisłą czy Płońsk postawione na baczność. Podejrzana piękność w przelocie. „Okres Baroku przeminął z nurtem potoku, gdzieś tam gdzie wychyla się z mroku synonim złotego obłoku ...”.

Jan Zdzisław Brudnicki



Epitafium

Pomiędzy kołyską a grobem
tyle niezgłębionych przestrzeni, że aż strach.
Bywa, że w snach ogromny gmach rozplywa się we łzach.

Jeżeli wybije ostatnia godzina,
rzadko kiedy ktoś upomina się o swoje.
Ostatnie namaszczenie daje wieczne ukojenie.

Kiedy odchodzi z tego świata szanowany polityk
lub arystokrata, rozliczny dwór na ful w kaszmir i tiul.
Gdy umiera znany król popu, smutek tysiąca prostych nutek
pęcznieje z każdą kolejną godziną od podłogi, aż do samego
stropu.

Kiedy poeta żegna się z nami, – jedni z niedowierzaniem,
drudzy z nadzieją, że wymknie się cichaczem tylnymi drzwiami,
natchnie otuchą i zauroczy magią lasów, pagórków i rudych
warkoczy.

Tymczasem poranna gazeta w nastroju od asa do waleta.
Jego własna kometa jak przesiąknięta wilgocią gipsowa rozeta.
Gołębie serce kadeta snuje się i snuje po obrzeżach portretu
Moneta.

Liryczna muzyka, pomykając od strumyka do strumyka, dotykała
boskiego sklepienia.

Co od święta ...

Co od święta,
aż miło popatrzeć.
W zwykły, roboczy dzień
bez hamulców, że błędnie dookoła.
Bywa, że pierdoła otwartą dłonią w twarz, że aż ...

Odźwierny
z tawerny pod lasem,
wczoraj charakterny, że ho-ho,
a dzisiaj bierny i małomówny – jakby bez jaj.

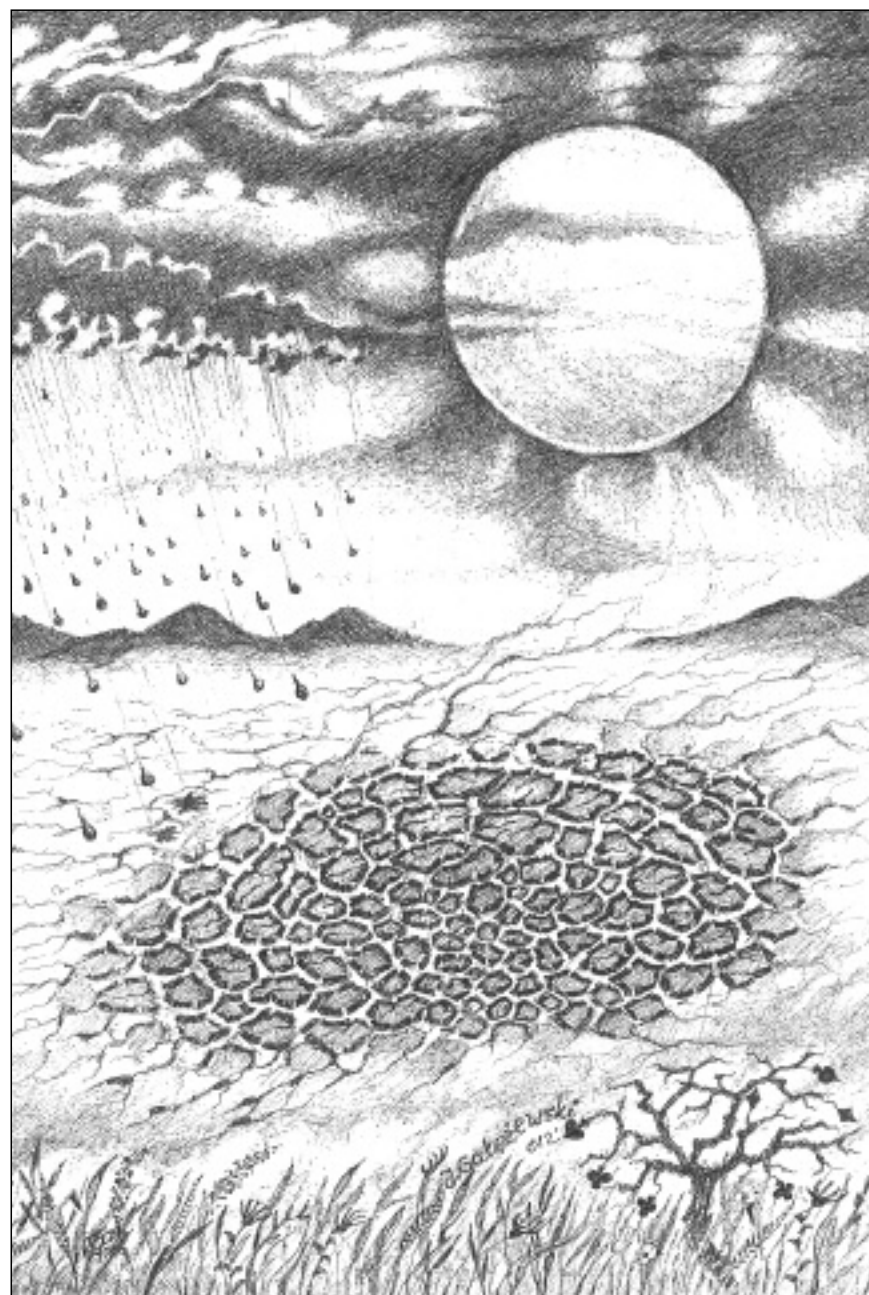
Nic nie jest dziełem przypadku.
Nietykalni prosto z jadalni do sypialni.
Nadgryziona filiżanka półgębkiem do dzbanka.
Królowna w składzie drewna, a jej daleka krewna ...
Jagodzianka przed południem zwlekła się z posłanka.
Zadziorny z natury i barczysty przez swój temperament
oraz nieczysty oddech na poczcie sortuje paczki i stempluje listy.
Jedynie spadkobierca kryształowego serca w ryzach trzyma obłoki
dla dobra epoki.

Elita z półświatkiem

Elita z półświatkiem jak bratek z bławatkiem,
ażeby zadatek z naddatkiem nie kolidował z podatkiem.
W zakamarku ludzkiej duszy zielona bibuła suszy się pod kloszem.
W sąsiedztwie jabłoni i gruszy księgowy z listonoszem dzielą się
groszem.

W dni parzyste – czyste niebo i żadnej łzy.
W nieparzyste dni temat dzielony jest na trzy.
Niekiedy padlina zasłania ciałem wyziewy z komina.
Gdy adrenalina wrzyna się po pachy za sprawą ostrej jazdy,
to wystarczą dwa machy w płuco, a głowa prosto do bardachy.
Dodatki wplecione w szorstkość szklanej klatki przypominają
o tym,
że kluczem do rozwiązania przedostatniej zagadki był niejasny
kolor sałatki.

Kiedy pycha, chciwość i nadgorliwość,
oraz wszechobecna zazdrość, gniew i lenistwo
zmieszane z nieumiarkowaniem w jedzeniu i piciu,
to jak można mówić o własnym sumieniu, czy o uczciwym życiu.
Ostatni wyż z kolan pod krzyż, gdyż ich zdaniem, to krzyż unosi
wzwyż marzenia.
Jeżeli ktoś tego nie docenia, nie powinien nigdy zabierać się do
rządzenia, chyba że ...



Z wypowiedzi

Jeżeli to,
co dzieje się
na naszych oczach,
spowszednieje do końca,
to powinniśmy liczyć się z tym,
że możemy nie doczekać wschodu słońca.

Zmrok owinał suknem betonowy blok.
Banderola na wieku słoika przymyka oko i spoko.
Pod pokrywką czajnika zagnieździła się kocia muzyka.
Z wypowiedzi analityka wynika, że w najbliższym okresie
podstawą diety będą płatki na mleku i rogaliki domowego
wypieku.

Tu i ówdzie
mięczak z pajęczakiem
zajęci soczewicą i pęczakiem.
Zimny odcień szarego bez tego i owego.
Brylanty poplamione krwią, drwią sobie i drwią.
Czasem pomiot kieszonkowca i dziwki przywali ostro z grzywki
po to, aby strach zasilony końskim nawozem dojrzewał
w samotności.
Bywa, że złodziejski fach, że ach, natomiast w portfelu jak
w burdelu, aż puszcza na szwach.

Płońsk

Miasto dwóch społeczności
Odkąd pamiętam, zawsze frontem do gości.
Ani tutaj zawiści przesadnej – ani tutaj zazdrości.
Kiedy maj nad głową – niejednemu raj.

Na miejscowym rynku jak w młynku do kawy.
Codzienne sprawy schowane pod liściem agawy.
Lawenda po otrzęsinach, a mimo tego w krynolinach.
Anons o urodzinach zawieruszył się w pożółkłych pergaminach.
Bywa, że akt jakoby pakt.
Czasem takt wespół z kompaktem, pochyleni nad kontraktem.
Fakt jest faktem – Polak i Żyd, nieraz tym samym traktem.
Ślady z przeszłości zawsze będą żywym świadectwem tożsamości.

Widać jak na dłoni – tam gdzie my, tam też oni.
Na zrytej udręką skroni oznaki pogoni za marzeniem.
Rozkosz miesza się z cierpieniem pod zmurszałym kamieniem.
Nekrologi co jakiś czas odrywają ostrogi od betonowej podłogi.
Wiadomo nie od dziś, w jaki sposób krzyżują się drogi.
Pawilon handlowy w miejscu synagogi.
Obok szemrzącej Płonki dwie skrzypiące jabłonki.
Na kirkucie zgrzebne okucie, nieopodal wróbel buja się na drucie.
A trzy macewy głosem białej mewy.
Także stary dzwon bez wahania, tylko niższy o oktawę,
jak Dawid Ben-Gurion – bim-bom, bim-bom ...

Koszmarne sen

Po ciężkim dniu – paciorek, siusiu i spać.
Co dalej będzie się dziać - niech się dzieje co chce.
Kiedy zmorzy nas sen, otwierają się wrota przestworzy.
Pamiętnej nocy obrazy pełne niesfornej frazy powtarzały się kilka
razy.

Tuż przed nadejściem zła,
gwiaździste niebo spowiła mgła.
Ni stąd, ni zowąd całe miasto w ogniu.

Metalowe poczwary
pośpiesznie dobierały się w pary
i plądrowały parki, skwery i szuwary.
Cztery maszyny w kolorze zbutwiałej latryny
zrównały z ziemią osiedle za rzeką w ciągu godziny.
Trójkołowy pojazd gąsienicowy rozbebeszył markowy sklep
z damską odzieżą.

Gdy otworzyłem oczy,
byłem zlany zimnym potem.
Miałem wrażenie, jakby ktoś nieżyczliwy
przyparł mnie do muru żelaznym kołowrotem.



Na dołku

Sobotni wieczór na dołku
do połowy w d-Moll i cis-Moll,
natomiast w A-dur i C-dur od połowy.
Hity ze starej płyty kolorem kart wróżbity.
Elementy wystroju dopasowane do miłego nastroju.
Niekiedy ostre brzmienie klawikordu skrzybie po szybie i dybie
na rym.

Gdy dwie młode pogodynki
zaczęły kreślić piruety kolorem szminki,
młody wodzirej przetarł brwi i rzucił kości do gry.

Na planie szybko i zdecydowanie.
Pastele dwojako, a figury z dołu do góry.
Gorące agrawy leciutko na palcach w rytmie
twista, rumby i samby oraz walca, salsy i tanga.
Gdzieniegdzie teatr małych form oraz kolejny sztorm.
Nad wyraz skromna nutka, kiedy uczepiła się lica i podbródka
można było spodziewać się tego, że za jeden wieczór utka perski
dywanik.
Tylko dwaj nadęci malkontenci nie byli kontenci, dlatego smęcili
do ostatniej chwili.

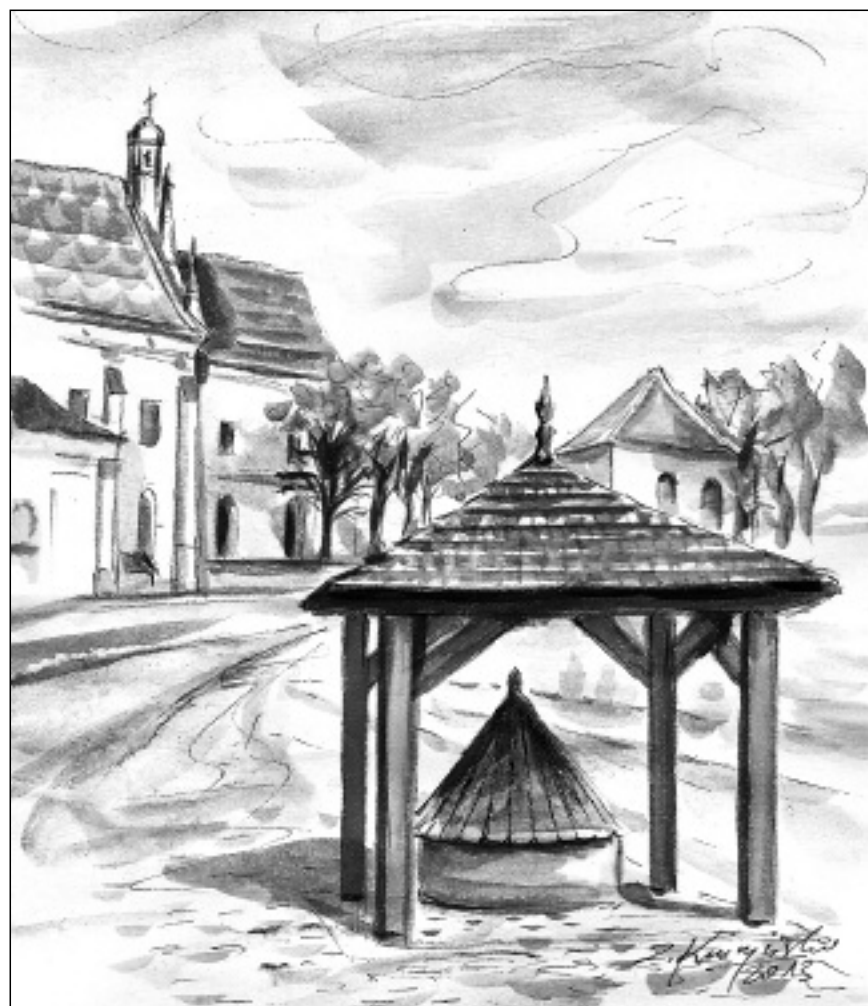
Zasada krótkiej smyczy

Klamra czasu
bez zadęcia i grymasu
złączyła okruchy atlasu w jedno.

Obolała twarz,
raz po stronie życia,
zaś innym razem spięta ilorazem.
Gdyby nie test robiony sposobem na fest
to nóż, który na co dzień układa się ostrzem wzdłuż,
sterczałby w mętnej wodzie rękojeścią do połowy, ale cóż.
Paproch w oku o zmroku, a zaśniedziałe styki wskazują na stare
nawyki.

W kodeksie gangstera
cztery siódemki i dwa zera.
Niegrzeczna atmosfera z kolejnym oddechem
przywiera mocniej do tosteru i elektrycznego tresera.
W luksusowych pałacach karły podają kokainę na srebrnych
tacach.

Na żywca – jakby co
zagłaskać można złośliwca na śmierć.
Zasada krótkiej smyczy – za ucho na sucho i do pryczy.
Ten, który skowyczy jak dożynany tępym narzędziem pies,
możemy obstawiać w ciemno, że po cichu na coś liczy albo
nieodporny jest na stres.



Wielkanocny Kazimierz

Dzień zmartwychwstania pańskiego
dla każdego z nas to czas jakich niewiele.
W Kościele Świętej Anny porządek wczesno-poranny.
Dookoła fontanny młodzieńcy i panny oraz wystrój nienaganny.

Przyboczna straż – a jakże
wpatrzona w kamienną twarz, że aż.
Co niektórzy w czerni i bieli do późnej niedzieli.
Lany poniedziałek pod naporem klaksonów i piszczałek,
przetoczył się jak kuchenny walek przez wąskie i kręte uliczki.
Czar akwareli odkurzył kilka charakterystycznych wątków znanej
telenoweli.

Kazimierski rynek
zawsze pełen nowinek
za sprawą spinek, frotek i maskotek.
W sąsiedztwie żonkila, tulipana i paprotki
spotkać można uśmiech chrześniaka, wuja i ciotki,
tymczasem stragany dźwigają na plecach gliniane dzbany.
Prażynki i landrynki przesiąkły zapachem staropolskiej szynki.
Srebrne spinki powleczone kolorem zsiadłego mleka
i rozgotowanej botwinki,
pomimo zasmuconej minki pasują na upominki dla sąsiadów
i najbliższej rodzinki.
Na płocie wianki, łakocie, obwarzanki i starocie oraz pisanki,
kraszanki, zające i baranki.
Niekiedy zwis męski w ciapki i rzęski oraz Berberys na bis,
a do tego zarys pozłacanych mis.
Nadwiślańskie muzeum wtopione w szum rzeki i świąteczne
wypieki niczym leki z domowej apteki.

W zaciszu gabinetów

W zaciszu gabinetów
kilku dorosłych facetów
wyciska z maliny co się da,
a popłuczyny dolewa do etyliny.

Jarmarczne sztuczki – ot, co
mogą zastąpić sprężystość włóczki.
Kruczki prawne bywają czasem zabawne.
Kronika towarzyska bliska nawet temu z boiska.

Jeżeli podwiązka
za wąska o milimetr,
to zabawa staje się grząska.
Kiedy motywy z dodatkiem ognia
lub pokrzywy, to również miejski zgiełk
w godzinach szczytu coraz bardziej uciążliwy.

Kormoran

Podróże
przyjazne naturze
krętą ścieżynką, aż po wzgórze.

Któregoś razu
zawitałem późną porą
nad brzeg łańskiego jeziora.
Gdyby nie przypadkowe towarzystwo
miejscowego gwiazdora, wsparte mocą destylatora,
to nie byłoby co robić i musiałbym sposobić się do snu.
Do dzisiaj pamiętam, jak niczego sobie kelnerka, w kusej spódnicy
opowiadała o tym, że jakiś czas temu, bywali w tej okolicy wielcy
dostojnicy.
Jej zdaniem Kormoran w Mierkach musiał być zbudowany
na gorących fajerkach.

Aż trudno uwierzyć,
że konferencje, spotkania i narady
odbywały się według żelaznej zasady.
Ballada była nieodzownym elementem biesiady.
Głos cykady mieszał się wielokrotnie z szelestem kleszczojada.

Gdy pani
oko do pana,
to w żyłach krzepła piana.
Kiedy zaczynało świtać, każdy nieśmiało
i z dystansem, gdyż nie wypada tuż przed awansem.
Czasem znany i szanowany dygnitarz za pierwszym dzwonkiem
wiązał nerwy postronkiem, aby mógł rozprawić się z karaskiem,
okleją i okonkiem.

Po drugim dzwonku wzrok zawieszony był na szaraku, szczupaku
lub jelonku.
Nierzadko ledwie żywy myśliwy mierzył i mierzył z dwururki
do bezbronnej chmurki.
Nigdy nie zdarzyło się, żeby bez moździerza, nalewki i pacierza
ktoś odważył się na grubego zwierza.

Diaamentowy blask

Śnieżnobiała jodełka
na spodzie starego pudełka
przypomina zeszlóroczne jasełka.
Czarownica spod znaku półksiężyca
smaruje pergaminowe lica powidłami ze śliwek.
Kelner liczy na napiwek, a diaamentowy blask wraca do łask.

Na ringu to i owo
z demobilu lub recyklingu.
Kawałki popu sypią się znad stropu.
Stare i wysłużone poroże od kilku tygodni
zanurzone po uszy w zawiesistym roztworze.

Debet na koncie raczej po trójkącie.
Na obrusie bursztyn rozpuszczony w spirytusie.
Solidne dębowe łoże jak nasze morze pełne błękitu.
W mieszk po orzeszku, a oliwa do wierzchu nawet o zmierzchu.



W knajpie u Fryzjera

W knajpie u Fryzjera
atmosfera, aż zapiera dech.
Tutaj nikt nie gmera i nie pyszczy.
Czasem na twarzy znanego bankiera
cera jak pergamin wyjęty z wody i kilka pryszczu.
Wystarczy jeden uśmiech kelnera, a lody topnieją do zera.

W karcie – szczerze i otwarcie.
Golotka w kształcie dzwonka, a zrazy z odrobiną frazy.
Do mięsiwa kwaterek przedniego miodu lub wybornego piwa.

Gdy słodko-kwaśna paniera
zaczyna przywierać coraz mocniej
do patelni, wówczas niedzielni pióroskrzelni
odkładają czym prędzej dyplomy tej czy innej uczelni.
Nierozdzielni i wodoszczelni oraz gruboskórni i ognioszczelni
spod znaku złotej kielni, poziomnicy i Rzepichy, szukają na gwałt
zapasowego klucza lub wytrycha, aby pełna po brzegi porcelanowa
micha
mogła dorównać zawartości ręcznie zdobionego kufła
i kryształowego kielicha.

Kiedy młody skrzypek przekroił w poprzek
lekko przyrumieniony gęsi pipek, w tej samej chwili
specjały wysypały się z wiklinowego kosza, co do grosza.
Klezmerska muzyka przysiadła się do stolika z całym swoim
bagażem.

Jeżeli

Kameralne klimaty
z zapachem jedwabnej szaty
rzucają cień na metalowe kraty.

Nadrzędnik jak niezbędnik.
Mięsożerni i pazerni w oparach czerni.
Margines błędu widać z ostatniego rzędu.
Najemnicy spod bożej łaski pod znakiem białej opaski.

Świat skurczył się o VAT – niestety.
Dym z komina przypomina zasadę domina.
Z biedy i niewiary pojawiają się lęki, dźwięki i zwidy.
Jeżeli z podręcznikiem pozytywnego myślenia nie wygrzebiemy
się z cienia,
to na lepsze czasy przyjdzie nam poczekać dekadę lub dwie
– oby, że...

Litości za grosz

Kiedy serce z kamienia – wszystko inne raczej płynne.
Zauroczenie przechodzi z czasem w stan ogólnego zubożenia.
Zasępiony wzrok utkwiał na stałe w mroku pełnym znaków
zapytania.

Co rusz
popiół i kurz
na płatkach róż.

Łzy
złocą się
bezsenną nocą .
Przebłyśki i przejaśnienia,
to efekt chwilowego ocieplenia.
Jeżeli ktoś nie ma w sobie litości za grosz,
to nie powinien trzymać innych w niepewności.
Chyba że, aby ten czy ów nurzał się na okrągło w domysłach.

Podmiot o lirycznym zabarwieniu

Podmiot

o lirycznym zabarwieniu

od dawna jest w stanie krytycznym.

Metafizyczny obraz jak drogowskaz przy drodze,

a to na jednej, a to na drugiej nodze, a to rzezi niczym gołąb
na uwięzi.

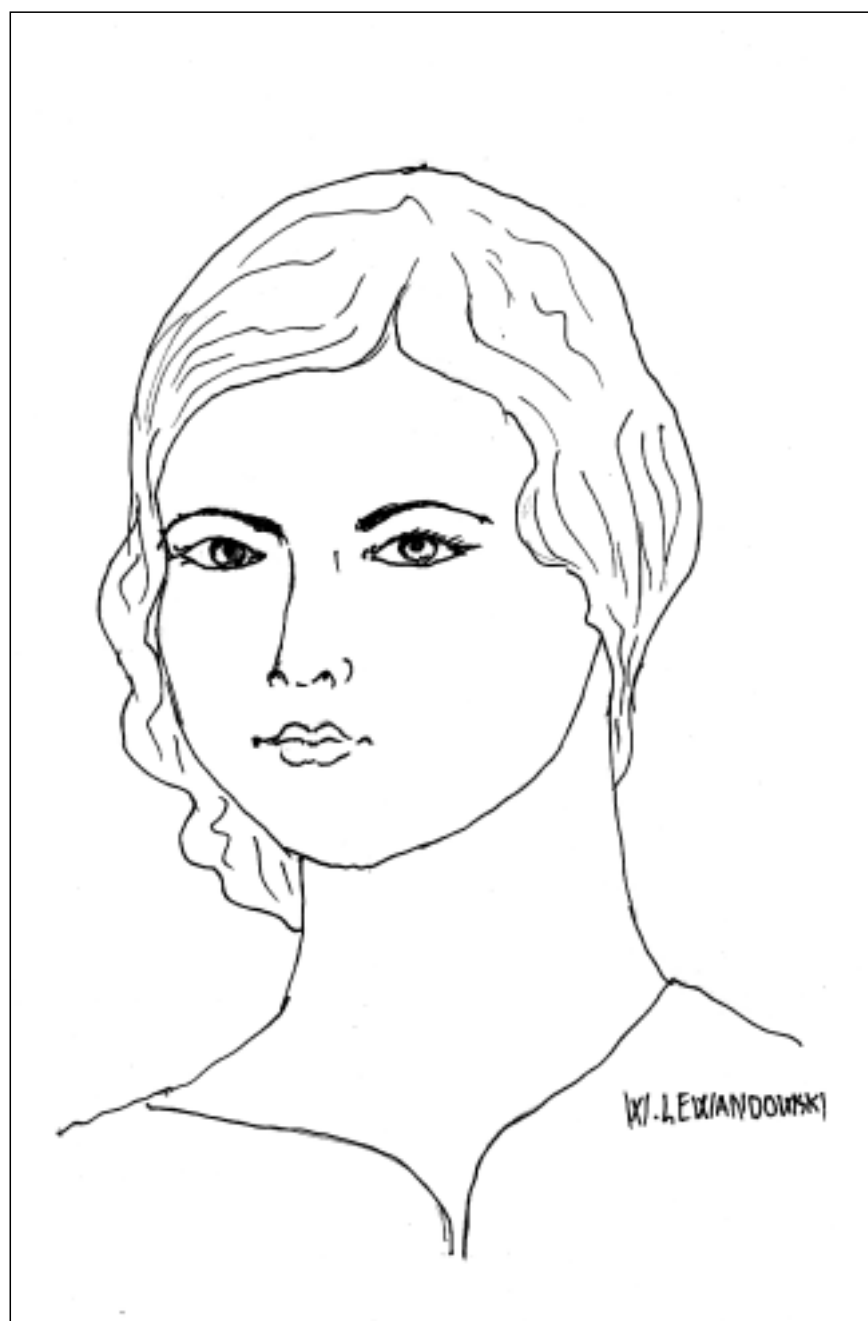
Z doniesień medialnych

jasno wynika, że nic się nie styka.

Personel w czerń, biel i purpurę.

Topinambur na wiór, a sałata bez koszuli i krawata.

W trakcie porannego obrządku ktoś wrzucił niewiniątko
do wrzątku.



Na widok srebra

Kto rano wstaje
temu według maksymy ...
Na widok srebra, aż trzęsie febra.
Ten, który za poręką dostąpił posługi
oburącz trzyma się framugi i leje jak z cebra.

Kiedy
bliżej obiadu
to dla przykładu
co drugi na gadu, gadu.

Antrykot
wołowy z grilla
najczęściej umiła życie.
Bywa, że niejeden grahamek
jak spoglądał zza rzeźbionych ramek
na odrestaurowany średniowieczny zamek
tak nadal spogląda, tylko sonda wodzi wzrokiem
za osobistym urokiem oraz za gołym torsem Bonda.
Wysłużony Merc przestał być powodem skołatanych serc.
Lekkoduch i bawidamek, który udawał, że pracuje za dwóch
nabawił się tego i owego, a do tego z nadmiaru wrażeń narzeka
na brzuch.
Niebezpieczne zabawy egoistów mogą liczyć jedynie na obecność
przypadkowych statystów.

Naukowe wyprawy

Naukowe wyprawy
przy filiżance czarnej kawy
nie wymagają solidnej zaprawy,
dlatego też nie przypominają potrawy
w kolorze błękitnego nieba i wulkanicznej lawy.

Salatka z porów bywa powodem do sporów.
Gdy kilka krwistych, krowich ozorów zaleje się zacierem
z leśnych przetworów, to po zachodzie słońca dyskusja nie ma
końca.
Czasem wystarczy kawałek morszczuka i dzięcioł w drzewo stuka.

Jeżeli w trakcie pieszej wędrówki
będziemy wspierać się mocą piersiówki,
to możemy być pewni, że nie spotkamy na swojej drodze
rosówki i jeżozwierza oraz gniazdówki, nietoperza i czerwonej
borówki.

Co z musu

Dojrzała papierówka
rodem z Grójca lub Chrzanówka,
nigdy nie kończy zdania w pół słowa.

Gdyby tak
kapelusz i frak ...
Przeciwwskazań brak – jakby co.

Marzenia
o odrobinie luksusu
zza szyby miejskiego autobusu
zazwyczaj ostrożnie, aby nie zapeszyć.
Co z musu, to raczej bliżej humusu – niestety.
A, że portal dla singli z aspiracjami, oblegany dniami i nocami.
Pierogi domowej roboty pomimo tego, że od kilkunastu wieków
gwarantują poczucie wspólnoty, to mają niewielki wpływ na cudze
kłopoty.
Niejeden z nas podarowałby diabłu kawałek własnej duszy
w nadziei, że sprawa ruszy z miejsca.

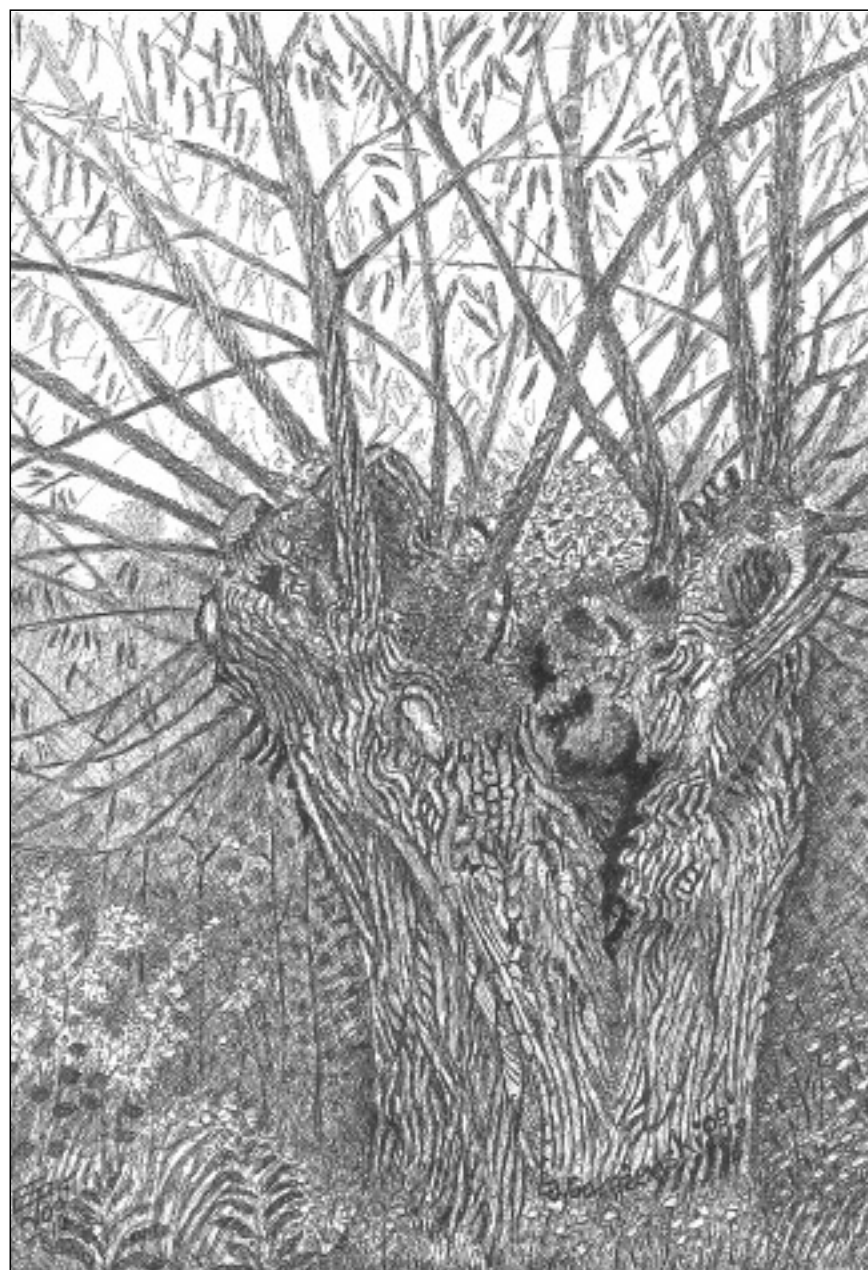
Czubatka

Przygarbione pod naporem dnia
pospolite osty osłaniają własnym ciałem
kolejowe wiadukty i drogowe mosty, pod karą chłosty.
Tymczasem łoże wyściełane atłasem i sposób na życie jest prosty.

Czubatka stopniuje doznania według własnego uznania.
Najpierw herbatka, karpotka i wkładka, a dopiero potem prywatka
i komnatka.
Jej zgrabne nogi sięgają do samej podłogi, dlatego nikt z gości nie
sili się na długie dialogi.

W sobotę – jedna taka
słodziutka, mięciutka i gładka,
która wie co można wycisnąć z zadka,
gdy przed północą zajęła się sprawą suwaka
doprowadziła do stanu wrzenia oziębłego mięczaka.
Któregoś jesiennej wieczora utrzymanka starego znachora
znużona obieraniem kalafiora, postanowiła znaleźć młodszego
adoratora.
Na uroczysku trafiła na wielkiego, brunatnego misia i do tej pory
jest obłożnie chora.

Bywa, że w grze coś wrze na okrągło.
Czasem ona z nią okryte mgłą, a on z nim jak w dym.
Niekiedy och i ach, a zawilości, że aż strach.



Za widnego

Znany guru
wyciosany siłą woli
z czerwonego marmuru,
dzisiaj rano odkleił się od muru
tylko po to, aby wstąpić do kościelnego chóru.
Eksplozja nienawiści i gniewu rozlała się obok zlewu.

Bywa, że
ktoś głośniej klaśnie,
a z rękawa sypią się baśnie.
Niekiedy kot mlaśnie pod nosem
po to, aby pochylić się nad swoim losem,
a my zaraz brwi i usta ustawiamy pod skosem.
Za widnego prawie każdy z nas udaje świętego,
gdy światło zgaśnie, możemy być pewni, że zaraz coś trzaśnie.
A to sąsiad wrzaśnie bez potrzeby i po chwili zostanie przykuty
do gleby.
A to szwagier po złości ogon przytrzaśnie drzwiami oraz draśnie
czym ostrym.
Czasem ktoś komuś brzytwą po żołądźciach chlaśnie, aby waśnie
nie wyglądały aż nazbyt prząśnie.

Rysa na szkle

Każdemu zimno, ciemno i źle,
a w tle polisa na życie rozplynęła się we mgle.
Rysa na szkle wyprowadziła z równowagi sołtysa.

Kod genetyczny – jakby co,
bywa podatny na układ baryczny.
Ponadto jest mało elastyczny z zasady,
a do tego ma zgrubienia, pęknięcia i zakwasy
oraz przebarwienia, zajady i pierwszy do zwady.
Grymasy i wzdęcia pojawiają się najczęściej z braku kasy,
natomiast wypukłości i przepięcia na widok ciotuni lub zięcia.

Należałoby,
choćby od jutra
umizgi powleczone chłodem
spiać na stałe roztropnym wywodem,
aby to co przodem nie było tylko epizodem.
Kiedy rozchód przestanie rozmijać się z przychodem,
wówczas niejeden ród pełen zacnych cnót, uwierzy w cud,
a z okolicznych barci poleje się szeroką strugą złociutki i słodziutki
miód.

Niewidzialne

Wiadomo nie od dziś,
że dresiarze, sępy i cinkciarze
zawsze są gotowi na gościnne występy.
Znajome twarze spotkać można w kawiarni
i masarni oraz w przydrożnym barze i na bazarze.
Niektórzy z nich próbują, raczej dla zabawy, klecić z resztek
zastawy twarde podstawy zgodne ze wzorem obywatelskiej
postawy.

Za oknem świt tuż, tuż,
a widzialne – niewidzialnym już.
Żywy okaz zdrowia bez głowy i tułowia.
Zielona rzęsa pastwi się nad kawałkiem mięsa.

Fioletowy z domieszką słońca,
jeden tydzień za gońca, a drugi na zmywaku.
Ten, który wiódł życie pustelnika mocno utyka na prawą nogę.
Ręczne robótki obok wygodki, a w polu widzenia stan ogólnego
zniewolenia.

W chwili sposobności

Spróchniałe słupy
od kilkunastu miesięcy
ledwie trzymają się kupy.
Jeden chybotliwy szczebelek
i złoty pantofelek prosto do rzeki,
a tutaj goście po drewnianym moście.

W chwili sposobności
czułości tyle co psu na budę.
Kuternoga od progu, a że pożoga.
Szpinak, fasola i groch z płukanki na proch.
Foch lub dwa próbują podstępem dokopać się do zła.

Co z bliska to z bliska.
Gra towarzyska – niekiedy
toczy się w samym środku trzęsawiska;
wówczas błyska się i błyska spod zelówek i toporzyska.
Któregoś razu nawet drewniana kołyska stanęła w kretowiskach.



W łaźni

W łaźni
jeden z wyobraźnią
oraz trzech bez wyobraźni.
Na równoważni ważni i mniej ważni.

Kiedy
baran rogaty
ujrzał podarte szaty
nie czekał na gest aprobaty.
Kolekcja księżycowa zgasła w pół słowa.

Znany klan, gdy przestał popierać
mało ambitny plan, został odstawiony na bocznice.
Twarda waluta odpłynęła w siną dal za sprawą skórzanego buta.
Gumowa przyjaciółka w kolorze wielbłądziej wełny tuła się
od przytułka do ...

Na wszelki wypadek

W poczekalni u stomatologa
wszyscy mili, grzeczni i normalni.
Jedynie napuszone stonoga, gdy znalazła się
na końcu kolejki, zaczęła natychmiast szukać wroga.
Jej nieskoordynowane ruchy przypominały otrzęsiny ropuchy.
Kiedy w drzwiach pojawiła się ochrona, zwiesiła kościste ramiona.

Innym razem zarozumiała wrona
w obecności znajomych tylko ach i och – co to nie ona.
Gdy przyszło co do czego – dała się zwieść słowom gawrona.

Czasem przy pierwszym spotkaniu
trafić się może noc na miękkim posłaniu.
Nieraz świeca do pieca, a heca na osiem fajerek.
Na wszelki wypadek należałoby wcześniej zadbać o zadek.
Nie zawadzi uzbroić staniczek w niewielki guziczek
z brzęczykiem.

\

Posłańcy wiosny

Posłańcy wiosny
nie zważając na kaprysy
dębu, topoli, świerku i sosny,
próbują zaszcześcić nastrój radosny.
Z każdą godziną jakby cieplej, jaśniej i weselej.

Kos podniósł głos o włos.
Wodne oczko wodzi nas za nos.
Skowronek nosi ze sobą dzwonek
i dzwoni, kiedy trzeba wprost do nieba.
Niewielka zatoczka położona u ujścia dwóch rzek
urzekła swoim osobistym urokiem zziębniętego wymoczka.

Gdy srebrzysty potoczek
wespół z czarującym obłokiem,
równym, miarowym i sprężystym krokiem,
to algorytmy natychmiast w gorące, hiszpańskie rytmy.

Księżyc w nowiu

Kto sięga po gwiazdkę z nieba,
czasem potknąć się może o źdźbło trawy.
Tymczasem księżyc w nowiu, a nogi jak z ołowiu.

Na pustkowiu jedynie serce w pogotowiu.
Po kolejnej świetlanej perspektywie tylko ogon i grzywa,
a od strony stratosfery błyski i szmery - jakby zapowiedź nowej
opery.

Ten, który zadatki na mistrza
wyssał z mlekiem matki, schował do wora
włochatego potwora i zabrał się za malowanie kładki.
Co to była za jazda, kiedy czterech napakowanych mięsiwem
zarozumiałych garkotłuków próbowało dobrać się do gniazda
kruków.

Gdyby nie młody broker i z metra cięty doker, to nikt nie
zapanowałby nad sterem.

Budyń z sokiem

Jeżeli
młode żołędzie
mają być w rzędzie,
to niech tak będzie i już.

Bywa, że niektóre skłonności
wystają całym obwodem poza granicę
zwykłej przyzwoitości, a wszyscy czyści i prości.

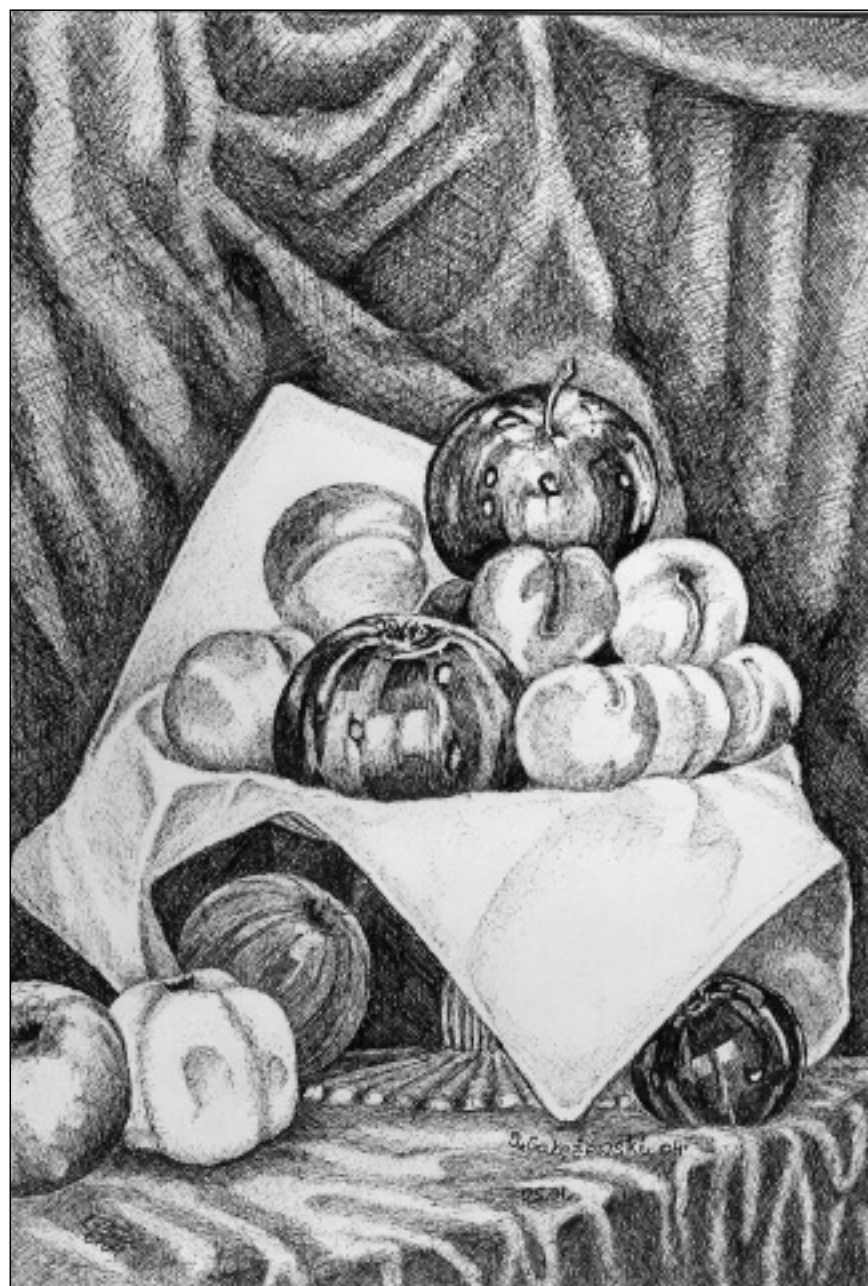
Muskularny trak rozpadł się w drobny mak.
Budyń z truskawkowym sokiem, podklejony od spodu
mętym wzrokiem, przycupnął na chwilę pod niewielkim
obłokiem,
a rozbierany pokerek stał się przyczyną rozległego zawału
i niedoczynności nerek.

Krzywy

Krzywy jak to krzywy,
zazwyczaj bez ogona i grzywy,
a do tego natarty zapachem pokrzywy.
Jeżeli już, to uczciwy na tyle, że kiedy prosty
okiem do krzywego, to on strzemiennego bez wahania.
A, że wyłania się z cienia, to co się wyłania ...

W krainie klocków lego jedno pasuje do drugiego.
Na co dzień kawał krzywizny wystaje spod siwizny i okularów.
Gdyby nie podpowiedzi zgarbionego osła, to nikt nie miałby się
rzemiosła.

Któregoś popołudnia kilku miejscowych kowali
przymierzało się do tego, aby sprawdzić na cudzym grzbiecie
wytrzymałość skórzanego rzemienia oraz twardość i rozciągliwość
stali.
W postanowieniu wytrwaliby do końca, gdyby obok nie trzech
rosłych górali.



Oko wysoko

Myśliwy – jakby co –
zna sprężystość cięciwy.
Jeżeli przymierzy, to jak należy.

Kiedy oko wysoko.
Spoko – bez dwóch zdań.
Łania bez wahania kłania się w pas.

Czas ucieka – niestety,
a słońce przypieka coraz mocniej.
Gdy zadrży powieka, to breneka obok smreka.
Kiedy wśród swoich trafi się padalec lub zdrajca,
to nie ma co marzyć, aby ująć zajca gołą ręką za jajca.
Zdarzyło się tylko raz, kiedy dorosła wilczyca, pomykając borem,
uniosła się honorem i wyniosła myśliwego na skraj lasu na
własnych plecach.

Gra cieni

W składzie płaszczyk i waleni
pośepni i zacierzewieni po jednej stronie,
natomiast po drugiej namaszczeni dopiero co.
Do tego kilka wypłowiałych jeleni oraz zmysłowa gra cieni.

Wampirzyca,
trzymając się prysznicą,
wysuwa do przodu wydane lica,
oraz podsyca zalotnym spojrzeniem przygasający płomień.
Marzenia podparte krzemieniem mieszają się z niemocą
i osłupieniem.

Kiedy
z ust tenora
popłynęła zapowiedź
o wizycie znanego mentora,
to nawet spora metalowa zaporą
z wielką pokorą schowała głowę do wora.
Malarz z dużym stażem wespół z młodym rzeźbiarzem,
którzy od wczesnego rana zajmowali się cudzym bagażem;
postanowili w jednej chwili, że resztę dnia spędzą przed
drewnianym ołtarzem.

Na kei

Na kei czas beznadziei.
Twórca zadziornego tatuażu
od kilkunastu tygodni na wirażu.
Demony zaglądają w oczy z każdej strony.

Kosz pełen śmieci
zaplątał się w rybackie sieci.
Szkłana karafka i zimna przystawka,
to ostatnia zabawka dla tych z marginesu.

Betonowa przestrzeń
jakby co – przez cały boży dzień.
Bezsenne godziny raczej z własnej winy.
Strzykawka z kompotem chwilowym odlotem, ale co potem.

A los

Brudne sny,
gdy wchodzą do gry,
to okolica drży ze strachu.

Trzos o włos,
a detale wiją się po skale.
Za winklem sennie i znamienne.
Chwilami ziąb niemożebny.
A do tego ząb trzonowy na dwa cale w głąb.

Właściciel fregaty, kiedy pośliznął się
na kawałku szklanej waty zmuszony był sprzedać dom.
Niekiedy miesięczna wypłata nie staczy na raty i bieżące opłaty.
Rządza pieniądza rozporządza ciałem i rozumem, a los śmieje się
w głos.



Wyznanie kurtyzany

Za oknem
wiał nudą i banałem;
natomiast w przytulnej kawiarence
aromat nalewki z dodatkiem gorącej czekolady
naprzemian z przytupem fletu, akordeonu i pianina.
Gdyby nie późna godzina, to taki stan rzeczy mógłby trwać
wiecznie.

Czas rozmienia zdarzenia
niezależnie od miejsca, woli i sumienia.
W głosie kurtyzany pokłosie tego i owego,
dlatego, gdy zapytałem wprost – co z duszą i ciałem ?
Bez wahania odrzekła, że w ubiegłym miesiącu uciekła z piekła.

Jej zdaniem – kolacja,
która kończy się śniadaniem,
bywa raczej wyzwaniem nie ładu.
Kilkanaście miedzianych i parszywych groszy
potrafi wypłoszyć marzenia o ogrodzie ziemskich rozkoszy.

Kiedy po maturze zawiesiła się w motelu
na siedem ósmych etatu w charakterze pokojówki,
miała nadzieję, że nie będzie musiała wyginać się na rurze,
jak koleżanka z klasy, a przy okazji utłucze z napiwków sporo
gotówki.

Gdy następnego dnia barczysty przydupas szefa z łysiną
i słomistym wąsem,
posługując się łamaną polszczyzną, nakreślił żelazne zasady
przyjmowania gości,
wówczas wcisnęła twarz w dłonie i załkała, gdyż zrozumiała, że po
raz kolejny dała ciała.

Na co dzień – schemat i dylemat.
Jedwabna koronka do pierwszego dzwonka,
a dalej motyw przewodni – bez koszuli i spodni.

Mimo nawału obowiązków
pamiętała o zaleceniach babci,
aby rano i wieczorem nacierała skórę
kremem opartym na bazie kurzego białka,
gdyż w innym przypadku będzie wyglądać jak ulęgalka.
Praca w nocy popłaca, ale od nadmiaru można dostać kaca.
Jako młoda i zgrabna rusałka miała smykałkę do strojenia
piszczałki.
Z kawałka miałkiej chałki formowa wałki i ćwierćwałki twarde jak
stal.
Gdy brakowało podpałki, to smarowała migdałki ziołowym
naparem z dodatkiem gorzałki.

Kiedy facet był gotowy,
odkładała listek figowy na bok
i zaczynały się niekończące rozmowy.
Zaledwie jeden raz ciepły, majowy deszczyk, przywołał tkliwy
dreszczyk, a tusz na łydce i przedramieniu zbladł w oka
mgnieniu.
Było jasne, że znak pokrewieństwa dusz był tuż, tuż – niezależnie
od okoliczności.
A do tego szampan i sporo czułości oraz siedem czerwonych róż
jak siedem rzek lub siedem wzgórz.

Wszyscy zgodni

Piegaty rudzielec,
kiedy złamał srebrny widelec
tej samej nocy przyszedł do niego
topielec we własnej osobie z wisielcem
po to, aby zapytać co dalej z tym oto widelcem.
Gdyby ktoś złamał łyżkę lub nóż, to przyszedłby sam Anioł Stróż.

Dobrostan
z bagażem ran
wczoraj wieczorem
przekroczył kolejny stan.

To, co
z rozmachem,
kończy się krachem.
Bywa, że pod jednym dachem
obojętność opatrzona strachem.
Kto odkrył tajemnicę, musi liczyć się z tym,
że niebawem zostanie odstawiony na bocznice.
A tutaj wszyscy zgodni co do budowy nowej przychodni.

Fortuna

Wielka fortuna
jest jak cienka struna.
Rzadko kiedy trzyma się kołtuna i ćpuna.

Błyskotki – jakby co,
zawsze mają czas na plotki.

Nagły przypływ gotówki
jest jak zapach leśnej borówki,
czy też rozkosz z ciągliwej krówki.
Gdy złotówki trafią na łono pustej główki,
to z jednoaktówki tylko krok do czteroaktówki.

Kiedy w kieszeni
zaledwie dwie stówki
to należałoby czym prędej
do organistów po solidne zasuwki.
Z łamigłówką raczej do szewca po nowe zelówki.
Świadek koronny, na widok pieniędzy, staje się bezbronny.
Cynik i gbur dla kilku wypasionych fur, zaciągnął na szyi sznur.

Miasto opryszków

Kiedy
kompani na bani,
wystarczy kilka kieliszków,
aby dowiedzieć się całej prawdy
o przeuroczym mieście opryszków.

Niby takie zadupie,
a rak w złotej skorupie.
W pierwszej lepszej chałupie
ostrośłup ślizga się po ostrośłupie.
Na skupie twarz umazana w keczupie.

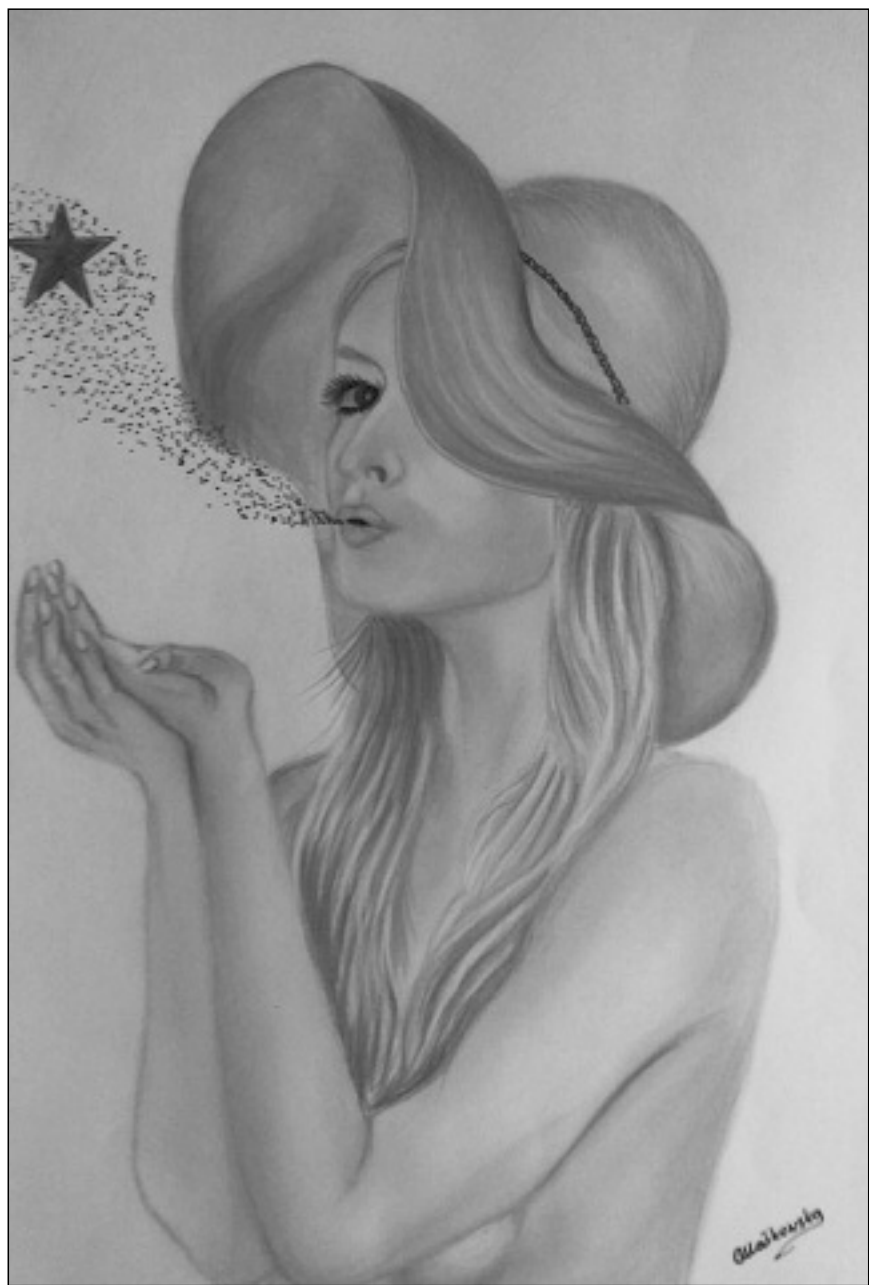
Tutaj przekupa
z przekupy, nie robi przygłupa,
gdyż następnego dnia jej własny portret
znaleźć się może obok sracza lub kościotrupa.
Liczykrupa wie co to spec grupa, dlatego nie wyłupie oka
liczykrupie.
Kiedy w butach woda chlupie, a do tego łupie w kolanach
i kręgośłupie,
wówczas każdy woli trzymać się w kupie, nie zapominając
o gumowcach i szalupie.
Niektórzy po jednym wygłupie zmuszeni są odpokutować grzechy
w ciupie – niestety.

Nieborów

Zespół pałacowo-parkowy
wiosną, latem i jesienią jak nowy.
A do tego świeżo parzony napój lipowy
w kształcie podkowy, wyjątkowo skuteczny na ból głowy.

W śnieżnobiałej sali
sporo drogocennych detali,
natomiast w bibliotece jak w aptece.
Kominek w rzeźbionej okładzinie jak prażynek.
Pamiętki i woluminy pamiętają narodziny, chrzciny i zaślubiny.
Renesansowa, dębowa boazeria ciemnego koloru, nie znosi chloru.

W pogodną, czerwcową noc,
księżyc zawiesił oko na nieboskłonie.
W salonie postać w odświeżonej szacie i cierniowej koronie.
Jej delikatne, pergaminowe dłonie jakby od zawsze w tym samym
tonie.
Subtelna twarz owinięta tajemnicą przeszłości, bezszelestnie
rozświecła mrok, nie zważając na gości.



Na krawędzi

Zapach marcowego poranka
przystanął na dnie glinianego dzbanka.
Niewielki maszyw skalny namacalny jedną ręką.
Czas przyzwolenia, oparty plecami o skrawki sumienia.

Na krawędzi
niewinne spojrzenie
ukradkiem w niemalowane.

Uśmiech artysty - mglisty i nieparzysty.
W zamyśleniu nikt nie pamięta o cierpieniu.
Gdyby udało się rozpędzić czarne chmury przy pomocy konfitury,
to melancholik, z miną ponurą, nie musiałby ślęczeć godzinami na
partyturą.

Że, aż

Bohater drugiego planu
rzadko kiedy ma sposobność
zasiadać do stołu z wybraniami
wywodzącymi się z kręgów najwyższego stanu.
Bagatela – grubość portfela potrafi odstawić na bok przyjaciela.

Nieheblowana deska
pod pręgierzem do rana
dlatego roztrzęsiona i zapłakana.
Maleńka pineska z ogromnym łbem,
jak tylko może, tak wzbrania się przed cłem.
Groteska żółta od środka, a na zewnątrz niebieska.
Jakby co – tyle psychologii, że aż chwilami wykrzywia twarz.
Tyle demagogii, że wystarczy dla psychologii, farmakologii
i fizjopatologii.

Prawo wyboru
powinno być tożsame
z elementarnymi zasadami honoru.
Nieuczciwa praktyka obarczona jest dozą ryzyka, ale ...
Mali i zakompleksieni, kiedy zostali uwięzieni we własnej sieni,
mogą tylko marzyć i czekać, że ktoś zlituje się nad nimi i odmieni
ich los.

Skalni

Oczka
pluszowego krocza
tęsknią do grzechotki i smoczka.
Na twarzy zadrapania wystają spod bandażu,
a do tego kwas, grymas i purpura oraz zwierzęca natura.

Marcepany
z dodatkiem śmietany
zasłoniły prawie pół ściany.
Dwupienny krzew, wbrew wszystkiemu,
próbuję wspiąć się ponad czubki iglastych drzew.

Co niektórzy,
po ostatniej kłótni,
oschli tacy i bezpowrotnie smutni.
Nienawiść pielęgnowana przez lata, potrafi brata zamienić w kata.

Iskierka

Przydrożny bar,
w którym – jakby co,
zagościł skwar, moc i czar
– znalazł uznanie wśród młodych par.

Kiedy mała iskierka
dostała się w objęcia oberka,
szwagierka nie zastanawiając się wiele,
rzuciła do gry kształtne bioderka w kolorze cukierka.
Dało się zauważyć, że wygłodniałe ciało urwało się z łańcucha.

W pewnej chwili
jacyś obcy – rodem z pustelni
– ruszyli do walca na gorącej patelni.
Pozostali tak bisowali, że jaśniej zrobiło się na sali.

Ni stąd, ni zowąd,
nikomu nieznana panienka
z wydatnym biustem i długim warkoczem,
zniewoliła pana jednym uśmiechem i lampką szampana.
Aromatyczna panierka do tej pory wystaje poza obręcz rondelka.

W Eurolandzie

Czasem prosta recepta
może być złotym środkiem
na skomplikowaną rzeczywistość.
Kiedy Robert Schuman przedłożył plan,
z którego wynikało, że Europa dla własnego dobra,
powinna być jak jeden wielki i sprawnie działający stan,
niektórzy uważali, że pomysł nie wypali, gdyż nie trzyma się skali.
Gdy po kilku latach Europejska Wspólnota Węgla i Stali stała się
faktem,
następnego dnia, co bardziej światli zastanawiali się nad
kontraktem o szerszej formule.

W Eurolandzie – ostatnimi czasy,
jeden mami niejasnym uśmiechem,
a drugi ślizga się i ślizga ostro po bandzie.
Na głównej scenie, optymizm jakby coraz rzadziej,
natomiast coraz częściej utyskiwanie, niemoc i zwątpienie.
To nie żarty, kiedy dopiero co rozdano karty, a już co czwarty
został przyparty do ściany procedurą, dekretem i kawałkiem
kaszany.
Zza przeźroczystej firany widać zaledwie fragmenty
z dalekosiężnych planów.
Zimna krew zmieniała się w łabędzi śpiew, a do tego euro upuściło
berło przez roztargnienie.

W mediach progresja i recesja,
a na ulicach presja i niezadowolenie.
Giełdy w Paryżu, Frankfurcie i Atenach
odczuły spowolnienie na własnym krzyżu.
Trzeba liczyć się z tym, że kilka stokrotek może pójść pod młotek.

Nieroztropny sposób myślenia prowadzi nieuchronnie do
samounicestwienia.
Jeżeli któryś z wysoko postawionych oficjeli nie zatrzyma w porę
rozpędzonej karuzeli,
to najbardziej szlachetna inicjatywa może po jakimś czasie
zakończyć żywot w szklance piwa.

Przestroga

Krezusi
w luksusie,
a na ulicach bieda.
Dłużej się nie da – niestety.

Z jednej strony roleksy i aneksy,
a z drugiej stres, kleksy i kompleksy.
Znani dżentelmeni, którzy nie odcinają się od korzeni,
sięgają do kieszeni, aby załatać dziury w nadwątlonej przestrzeni.

Jeżeli wielcy i bogaci
traktować będą swoich braci po macoszemu,
to niebawem również ich wizerunek straci na blasku.
Rewolta bezrobotnych doprowadzi do bezpowrotnych rozwiązań.

W samotni

Dookoła
czysto, biało
i przestrzennie.
Gdyby nie masywne drzwi,
które otwierają się w jedną stronę,
to można byłoby zmienić bieg wydarzeń.
A tak, monarchia oparta na ropie, kasuje petrodolary.

W samotni
markotni i zamyśleni.
Znaki zodiaku dyndają na haku.

Zastępczy temat – nieśmiało i bezszelestnie.
Zielone brokuły z reguły pod czujnym okiem kapituły.
Jedynie drzeworyt z miedziorytem próbują wdrapać się na szczyt.

Dalekowzroczność matczyna

Jeżeli co rano
wkładamy siano pod obrus,
aby można było kolano na kolano,
to nie powinniśmy się dziwić, że coś wykrzywić się może.

Śmieci
od tygodni
wałsają się w sieci
i jak gdyby nic – jakby co.
Ruleta kręci się pod okiem kreta.
Na rogatkach cichociemni w koloratkach.
Za horyzontem jedna z niewiadomych pod ostrym kątem.

Niskopienne – senne i markotne.
Czarne i kosmate – dropiate i niezdarne.
Maseczka z nasienia daje wiele do myślenia.
Gdyby nie dalekowzroczność matczyna, to beczułka
zasiarczonego wina i amfetamina sprowadziłyby syna na
manowce.



W ostatniej dekadzie

W ostatniej dekadzie
każdy myśli o płatnej posadzie,
a sprawy ogółu ma głęboko w zadzie.
W zasadzie mentalność wyczekująca, zręczliwa
i roszczeniowa jest zaraźliwa oraz innym nie daje dojść do słowa.

Ale cóż,
kiedy na lunch
przekładaniec z chabaniną
okraszony majonezem i zieleniną,
a co drugi stołuje się w barze szybkiej obsługi.

A gdyby tak
kaczuszkę ująć za nóżkę,
czy też gąskę za podwiązkę.
Kiedy wymości się zgrabny tyłeczek,
to w następnej kolejności można luzować kości.
Środeczek – jeżeli już – tak w poprzek jak wzdłuż – bez zawleczek.
Solanka z dodatkiem aromatycznego wdzianka powinna przez
kilka godzin
zakrywać szczelnie długą i smukłą szyję, skrzydła, piersi jak
również kolanka.
Po wizycie w rozgrzanym do czerwoności piekarniku rozkoszy
będzie bez liku.

I owszem

Dzisiejszy świat
żywi się tanią sensacją
i krzywdą drugiego człowieka.
Jeżeli tak dłużej będzie, to możemy być pewni,
że ubędzie na kurzej grzędzie oraz w niejednym urzędzie.

Ostrygi – jakby co
– znają zapach intrygi.
Pietruszka prawie jak gruszka,
przy byle okazji namawia do łóżka.
W czasie wikingów nikt nie nosił stringów.
Wszyscy żyli potrzebą chwili i nie narzekali,
a do tego dobrze się bawili i byli mili względem siebie.
Tymczasem modliszka bez skrupułów zagląda do kieliszka.

Zbyt dużo swobody nie prowadzi do zgody.
Skandale i rozwody, to przejaw chwilowej mody.
Bezkompromisowo, to nie znaczy odjazdowo i radośnie.
Bańka mydlana przed północą roztrzaskała się o własne kolana.

W przydomowym ogródku

W przydomowym ogródku
należałoby z rozmysłem i powolutku.
Najpierw porządki, a potem nowe alejki i grządki.

Co w cieniu to w cieniu.
Oczko wodne, kiedy zamulone to zawodne.
Samosiejki tolerują obecność zrzędlivej dobrodziejki.

Kwiaty – jeżeli już
należałoby od frontu
ze względu na kolorowe szaty.
Zielony ogórek raczej pod sznurek.
Pękaty groch jak najbliżej lodowej sałaty.
Dyniowate zawsze mają myśli mocno kosmate.,
dlatego, jeżeli już, to przy płocie i będzie po kłopotcie.
Mięta wniebowzięta, kiedy nikt nie pęta się pod nogami.
Cebula się nigdy nie rozczula i nie znosi, kiedy ul przytula się do
ula.
Marchewki znają super przyśpiewki, a rzodkiewki smalą cholewki
do słonecznika.
Kalafiory, selery i pory mają inne upodobania niż pomidory oraz
gwarantują obfite zbiory.

W klimacie retro

Luzik w guzik.

Metro w klimacie retro.

Nieodzowny rekwizyt – zielona pietruszka.

A, że złotko – słodko i subtelnie ...

Wielkomiejski sznyt po trosze prząsny i plebejski.

Pisk opon otarł się nie raz plecami o tron.

Zapach ropy i benzyny przelewa się przez tramwajowe szyny.

Filutek nie zważając na skutek próbuje zniewolić kilka
wdzięcznych nutek.

Miło było

Fani muzyki
i czterech kółek,
kiedy zwiedzali przytułek
uginający się pod naporem czasu,
zostali oskubani przez stado kukulek do cna.

Kiedy fart to ...
Tym razem niefart.

Jeden ruch i mamy z głowy
wzrok i słuch oraz opięty brzuch.
Niektóre akcenty można bez problemu
zamienić na euro, franki, dolary lub centy.
Potrzebna jest tylko dobra wola i niewielka dola.

Gdy dzielnicowy włączył się do rozmowy,
po kilku minutach okazało się, że nic się nie stało.
Szczegółik wyjęty z jadłospisu stał się podstawą kompromisu.
Spirytus wtarty w skronie dopełnił dzieła, tak po jednej, jak po
drugiej stronie.

Głosem koliberka

Macierzanka – tkliwa nad wyraz, a może i ...

Kiedy zwlekła się z wielkiego i miękkiego posłanka,
zabrała się za nakładanie, nasączonego wonią szaławii i szafranu,
zielonego wdzianka na ramiona, łydki, uda i kolanka, gdyż była
ze ta, oto składanka sprowokuje do działania nie tylko pierwszego
lepszego kochanka.

Poranek – jedną nogą na ganek.

Gdyby nie kasztanowe włosy i kocie pazury
oraz oliwkowy kolor skóry, to dzień byłby ponury.

Zaraz po śniadanku, któraś z kolei kołysanka, wyciągnęła ze stojącego obok kryształowej karafki, glinianego dzbanka, na tyle intrygującą niespodziankę, że wisząca na płocie kolorowa skakanka, aż zgięła się w pół. Kiedy, w altanie pojawili się jak na zawołanie, młodzi panowie o dużym sercu i mocnej głowie, a także niebywale urodziwe panie, wystarczyło jedno westchnienie, aby natychmiast podniosło się ciśnienie.

Kształtne bioderka zaczynały kolebać się i kolebać w takt
zalotnego głosu koliberka.

Jesień życia

Tęsknota
do kawała złota
jest jak ulotna pieszczota.
Błękit i róż w poprzek wzgórz.
Anioł Stróż – jeżeli już ...
Czasem marzenie przemknie niepostrzeżenie.

Jesień życia – sama w sobie
– nie ma nic do ukrycia – chyba, że...
Nie sposób z kilkunastu skrawków starego
i wyświechtanego poszycia uszyć kawałek nowego życia.

Jeżeli w stawach puszczaają zastawy,
a do tego śledziona mocno nadwyreżona
oraz nadgarstek jak naparstek, to chwila z roladkami
wieprzowymi, otoczonymi słodkim mango plus krem jest tylko
tłem.

To , co wczoraj miało znaczenie, dzisiaj idzie w zapomnienie.
Kupony odcinane po woli od korony mają raczej gorzki i słony
smak.
Jedynie palce spracowanej dłoni szczelnie oplatają pniak
karłowatej jabłoni.

Byłoby

Zza wzorzystych, muślinowych firanek
wianek z polnych kwiatów i mięta świeżo ścięta.
Poranek srebrzy zakola Narwi, Odry, Warty i Biebrzy.

Kiedy siadłem na sofie
zauważyłem kątem oka, że strofa
zaczęła przyglądać się strofie z siłą kilofa.
Czyżby jakieś nieszczęście, a może katastrofa?

W pewnej chwili
oniemiałem z wrażenia.
Następujące po sobie zdarzenia
niosły ze sobą skojarzenia przeróżne.
Gdy swojsko brzmiące czwórki i ósemki
stanęły na dachu obórki i zaczęły liczyć chmurki,
w tym momencie nastąpiło spięcie i spadło napięcie w sieci.



Świat mody

Świat mody
idzie własną drogą
niezależnie od pogody.
Jakość przędzy mieni się siłą pieniędzy.

Na wybiegu
szyk, trzask i blask
od brzegu do brzegu.

Na dnie komody – wywody
wyjęte żywcem z gorącej wody,
a do tego wielobarwne korowody
pełne wigoru, ekspresji, wdzięku i urody.

Byłoby grzechem,
aby tych kilka chwil,
które odbiły się echem
nie objąć własnym ramieniem
i nie wesprzeć szczerym uśmiechem.

Podwójni

Kreatorzy
prawa i porządku
jak najdalej od wrzątku.
Chyba, że słoń mrówce na ucho ...

Kiedy podwójni to ...
Nieraz spójni i niezależni.
Na bieżni rozbieżni i przerażeni.

Dbłość o szczegóły,
to podstawa żelaznej reguły.
Przy silnym wietrze i ostrym mrozie
każda formuła może ulec metamorfozie.
Czasem wystarczy niewielki skrawek bibuły,
aby dostać się do wnętrza zaczarowanej szkatuły.
Pewnego razu młoda i niebywale zgrabna tancerka,
gdy zauważyła kątem oka, że nieduża żołnierska manierka
wpadła pod koła dzieciennego rowerka, spróbowała częścią
własnego ciała
zapobiec nieszczęściu i sama została potrącona przez
niewyrośniętego bęcwała.

11.11.2011

Jedenastego listopada
dwutysięcznego jedenastego roku
niejednemu z nas łezka zakręciła się w oku.
Ale cóż – bywa, że z żywych róż sypie się kurz.
Narodowe symbole nie raz taplały się w gorącej smole.

Przed Grobem Nieznanego Żołnierza
– można byłoby rzec – prawdziwa arka przymierza.
Na Plac konstytucji i na Rozdrożu jak na wzburzonym morzu.

Z jednej strony bezimienny tłum, a z drugiej policyjne kordony.
Po środku biało-czerwony kotylion próbował za wszelką cenę
trzymać pion.
Bilans zysków i strat będzie spędzał nam sen z powiek przez kilka
długich lat – niestety.

Każdy z nich

Czarna kareta,
zaprzężona w dwie pary koni,
ruszyła sprzed kościoła w ostatnią drogę.
Na koźle obok stangreta wyrazista postać anioła.

Współcześni – na co dzień.
A jednak mocno zadufani w sobie.
Grzeszni, małostkowi i śmieszni niekiedy.
Jeżeli słodzą, to aż ciarki przechodzą po plecach.
Tymczasem na blaszanym dnie konserwy czas kręci się bez
przerwy.

Martwa natura
gdyby martwą nie była,
to przygarnełaby pod skrzydła
gbura i kocura oraz kangura i wiewióra.
Niektórzy muszą mieć czarno na białym, że gdy
podadzą dłoń w potrzebie, to otrzymają w zamian posadę w niebie.

Czy ten

Nie zawsze wypada,
a jednak zapytać trzeba,
kto powinien zostać przywódcą stada.

Czy ten, który rozrzedził tlen.
Czy ten, który opatentował gen.
Czy ten, który przepłynął w poprzek Ren.
Czy ten, który rozprawiał o ojczyźnie przez sen.
Czy ten, który był prowodyrem gorszących scen.
Czy ten, który wyznaje zasadę umiarkowanych cen.
Czy ten, który w trakcie zaślubin zamienił welon na tren.
Czy ten, który rozpoznał bezbłędnie pszenżyto, konopie i len.

Przepis na życie

Proste pytania i brak odpowiedzi.
Sąsiedzi za ściany opatrzą rany - kiedy trzeba.
Czasem ktoś rzuci złotówkę na lizaka lub taksówkę.

Rozciągliwość doby – jakby co,
można uzyskać na różne sposoby,
aby wędka nie była zbyt krótka i giętka.

Nie jeden próbuje przejść przez życie
w starych kaloszach i poplamionym aksamicie.
W czepku urodzony nie musi rozglądać się na strony.
A to brat żony strzepnie złoty pył z korony, a to mamusia
nakarmi, opierze oraz zadba o kieszonkowe i ulula synusia.
Robotnik, który wstaje do pracy o świcie, tuż przed pierwszym
składa podanie o zapomogę lub myśli o jakimś tanim kredycie.
Śmiałek za pierwszym razem przeskoczył kilka wapiennych
skałek.
Po godzinie spacerował po linie, a po drugim audycie znalazł
przepis na życie.

Kiedy po latach zmagania staniemy jedną nogą
na szczycie, zaczynamy rozmyślać o bycie i niebycie.
Na płycie nagrobnej połatane nakrycie zawinięte w szare odbicie
z dodatkiem atramentu przypomina o tym, że nie udało się wyjść
cało z ostrego zakrętu.

Po tamtej stronie tęczy

Na moje ucho
coś brzęczy i brzęczy,
po drugiej stronie tęczy.
Gdyby to miała być zapowiedź
niezbadanego do tej pory zjawiska,
to warto tym odgłosom przysłuchać się z bliska.

Niekiedy
krasnopióry,
który na widok
drewnianej poręczy
wdzięczy się i wdzięczy,
to wszystko, aż dźwięczy dookoła.
Bywa, że jego zajęczy uśmiech rani i męczy.

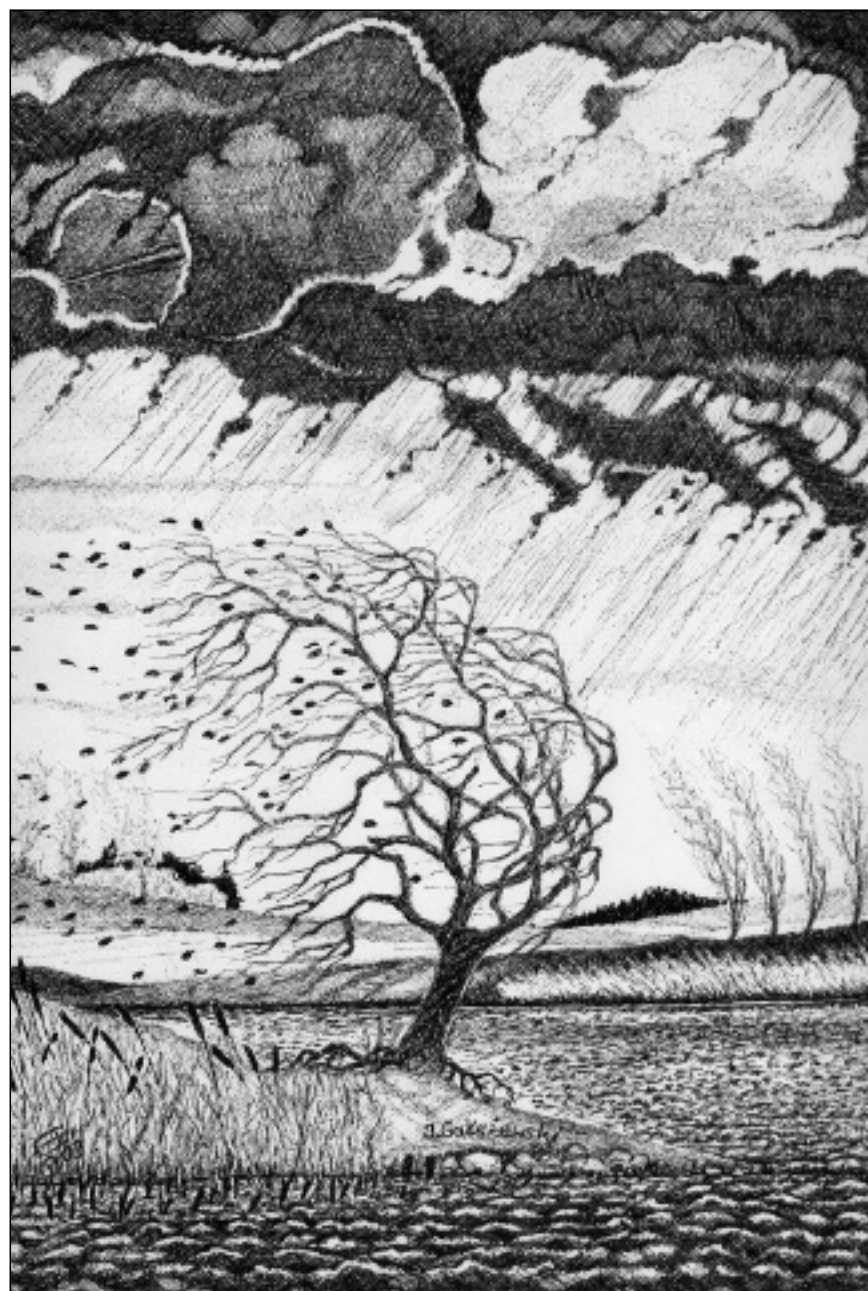
Leśne poszycie skrycie i bezwonnienie.
Z niewyraźnej miny wywnioskować można,
że kreoliny będą niebawem wylegiwać się nad stawem.
Zielone równiny nasączone zapachem watoliny, odliczają godziny
do kolejnej nowiny.

Trzynasty

Z trzynastką w tle
nie zawsze musi być źle.
A, że czarownica wyje do księżyca,
czy też czarny kot opiera się plecami o płot.

Trzynasty – jakby co,
dla niektórych był forsiasty
za sprawą zwykłej rybnej pasty.

Gdy,
natarczywy szum
zmiesza się z rumem,
wówczas szklane sześciany
objać się będą bezwładnie od ściany.



Ciepły brąz

Błysk w oku
raczej z doskoku, anizeli ...
Gdyby to chrzest – pal to lichu.
Tymczasem galernik i spacernik pod obcasem.
A do tego sternik, miernik, biernik i kolejny październik.

Na dnie kontenera
nera i portret szofera
oraz kawałek spleśniałego sera.

Atmosfera z gruntu nieszczera.
Ciepły brąz z niejasnym odcieniem
położył się cieniem na cudzym cierpieniu.
Trzewia pamiętają ze szczegółami czas bezkrólewia.
Śniadanie w kolorze szpitalnym jest czymś naturalnym,
tylko szczerozłote kielichy dziczej na widok opium i marychy.

Chrześcijański Horacy z Mazowsza

Lokalna gazeta,
gdy wzięła na warsztat
nieco zakurzony życiorys
Macieja Kazimierza Sarbiewskiego,
wówczas co niektórzy przypomnieli sobie,
że to szanowany ksiądz i uznany poeta w jednej osobie.

Pamięć z natury rzeczy bywa zawodna.
Szybciej piesz do Wilna lub Grodna, aniżeli biel z bieli.
Okres baroku czasem grzmotnie zalotnie czymś górnołotnym,
aby za chwilę ulotnie, z nurtem rwącego potoku i bezpowrotnie.

Gdzieniegdzie
wychyla się z mroku
synonim złotego obłoku.
Chrześcijański Horacy z Mazowsza,
kiedy położył na tacy owoc swojej pracy,
tego dnia rodacy zrozumieli, że należałoby
jednym głosem, w takich czy innych sprawach,
aby móc mierzyć się z losem na wprost i pod skosem.

Jeżeli miejsce właściwe
i pora do rozmyślań skora na tyle,
to w utworach mentora wczesnoporanny
oddech jeziora i szept Amora, jakby jaśniej i głośniej.
Wśród bezimiennych szpalerów maków, fiołków i konwalii
szczebiotka w talii wążutka, śpiewną i zwiewną nutką na
powitanie.
Kiedy powleczone powojem jaśminowe wdzianko odsłania nie
tylko
łokieć i kolanko, to myśli atłasem przyozdobione, najczęściej
za pasem.

Wystarczy nastawić ucho na odpowiednią częstotliwość i wyteńczyć
wzrok,
a przesłanie, które krok w krok z gotowym rozwiązaniem,
w nadziei, że serce
schowane pod habitem, nie będzie musiało zmagać się z niemocą
i niedosytem.
Gdyby zaszła potrzeba, że trzeba od zaraz zagęszczony dymem
własny kawałek nieba,
przysposobić takim czy innym rymem, to każdy zaświadczy pod
przysięgą, że to co między
błękitem i granitem a akapitem i aksamitem, spięte jest zapachem
mięty i biało-czerwoną wstęgą.

Poeta tymczasem

*„Kim będę dla ludzi wiele pokoleń po mnie.
Kiedy po zgiełku języków weźmie nagrodę cisza”
Czesław Miłosz*

Nie na każde pytanie
znaleźć można właściwe rozwiązanie.
Czas z pewnością zrobił swoje.
Papierowe wykroje skrajem lasu we troje.
Ponadto:

osocze chybotcze się na boki jakby nie z tej epoki,
roztocze spowija krocze,
jajo smocze ciągle mamrocze,
splecione dwa grube warkocze jak sny prorocze.

A, że ludzie ...

Przy wódzie wiśta wio – jakby co.
Złotnik niczym grzechotnik.
Robotnik w godzinę wyklepał błotnik.
Dobrze urodzony zapomniał o imieninach żony.

Poeta tymczasem – gdzie kometa.
Gdzie stare krosna oraz topola i sosna.
Gdzie wiosna nad wyraz radosna.
Gdzie rzeki szumiące przez wieki.
Gdzie leki dla niedowidzącego kaleki.
Gdzie śmietana kipiąca ze dzbana.
Gdzie połatana sukmana i klekot bociana.
Gdzie aromat steków związany gumą od weków.
Gdzie przybornik do fleków i zapach domowych wypieków.
Gdzie zamorska przyprawa oraz srebrna zastawa.

Gdzie Wilno, Paryż, Berkeley, Kraków i Warszawa.
Gdzie gwiazdy, które radują podniebienie gazdy.
Gdzie rozgwiezdy zauroczone echem ostrej jazdy.
Gdzie kolory zależne od czasu, miejsca i pory.
Gdzie utwory, które siłą metafory uczą prawdy i pokory.

Nieopodal

Stres pourazowy
przykleił się do głowy.
Gra wstępna złudna i posępna.
Majtki z dziurą najwyraźniej górą.

Nadzieja raz dobrodziejkę
w przekwitłą maciejkę – jakby co.
Innym razem dobrodzieja w alkoholika i złodzieja.

Ślepa kiszka
jak stuletnia szyszka.
Nieopodal tkliwa pliszka
próbuję postawić braciszka na nogi,
natomiast samotność zagląda do kieliszka.
Jeżeli nic się nie zmieni, to zamykanie się w sobie
może doprowadzić do tego, że któregoś sennego dnia
trzeba będzie dane osobowe wyryć rylcem na własnym grobie.

Jedyna noc w roku

Święto
ognia, wody,
słońca i księżyca
pod osłoną czerwcowej nocy
przemyca różne treści, dla których
co niektórzy gotowi pławić się w kałuży.

W czasie przesilenia
zmarwienia odchodzą w dal.
Minuty zakute w szkło, stal i drewno,
za którymś z kolei pociągnięciem pędzla
znalazły się w epicentrum kłębiących się fal.
Uszczypliwość w tkliwość, a złośliwość w życzliwość.
Świtezianki stroją wianki, a dobry duszek zagłada pod fartuszek.

Gdy na planie pojawiło się niespodziewanie,
aż nadto frywolne przesłanie, gdzieniegdzie słysząc było
zalotne bajanie i radosne bzykanie, a echo na wdechu od powitania,
aż po świtanie.

Wilno

Mały Rzym
z bogactwem swym
nie musi nikogo prosić o rym.

Tożsamość miasta
wyrasta z jego korzeni
i nikt tego nie zmieni – jakby co.

Wąskie i kręte uliczki
nasączone odrobiną goryczki
prowadzą zazwyczaj przed oblicze kapliczki.
Pośród przygarbionych uli zapach czosnku i cebuli.
Bywa, że tregle próbują przypodobać się czerwonej cegle.
Barokowe świątynie odbijają się w niejednej sklepowej witrynie.
Wielokulturowość dla przyjezdnych to nowość, a dla swoich
prawidłowość.
Marzenia przepasane zielonym ogrodem spinają od zawsze zachód
ze wschodem,
a do tego wszystkiego wileńskie specjały oraz śpiewna i rzewna
muzyka przez dzionek cały.

Słowa i czyny

Słowa i czyny
do późnej godziny
pod kawałkiem pierzyny.
Tylko patrzeć kolejnej lawiny.

Skrzacik,
gdy zdecydował się
na przytulny pensjonacik,
najpierw wysupłał z kieszeni
srebrny dukacik, a dopiero potem
zdjął jedwabną koszulę, krawacik i spodnie.
Po chwili słychać było dookoła radosny śpiew motyli.

Kiedy eksponacik,
oparł się gołymi plecami
o drewniany blacik wiadomo było,
że szpagacik zastąpi niejeden temacik.
W pewnym momencie lawendowy aromacik
wsunął się cichaczem między dwie nagie połowy.
Gdy zawisł nieruchomo nad rozdygotaną tęczą, widać,
nikt nie przypuszczał, że romans może być łamigłówką nie lada.

Nad ranem
klimacik w schemacik,
natomiast kwadracik w dylemacie.
Gdyby nie znany i szanowany adwokacik,
to taki czy inny komunikacik byłby niespójny
z literą prawa, a nocny traktacik zahaczyłby o dramacik.

12.12.2012

Tablety i sekrety.
Kolejny znak na wznak.
Czasem ktoś szepnie na blogu,
że dzięki Panu Bogu wyszedł z nałogu.

Dwupokojowy azyl
na ostatnim piętrze wieżowca
przypomina zapach świeżego razowca.

Parszywa dwunastka
wyciągnięta spod pierwiastka
zachowuje się niekiedy jak gwiazdka
podłączona na krótko do trójfazowego gniazdka.
Mam nadzieję, że kiedy dwunastu apostołów zasiądzie do
wieczery, wszystko będzie jak należy.

22.03.2013

wnuczce Lenie

Drugi dzień wiosny.

Za szybą topole, sosny i wierzby
próbują dokleić łątkę do lodowej rzeźby.

Leśny skrzat wypatrzył pośród bieli wiosenny kwiat.

Kiedy pogodyńka z ustami jak malinka oznajmiła wszem i wobec,
że czterolistna koniczynka zaznaczyła obecność na przydrożnym
kamieniu.

W tym samym czasie przyszła na świat słodziutka kruszynka
o wdzięcznym imieniu.

Możemy być pewni,
że o tym wyjątkowym zdarzeniu,
pamiętać będzie nie tylko rodzina i krewni.

Godzina za godziną równym krokiem.

Obłok wodził wzrokiem za pierzastym obłokiem.

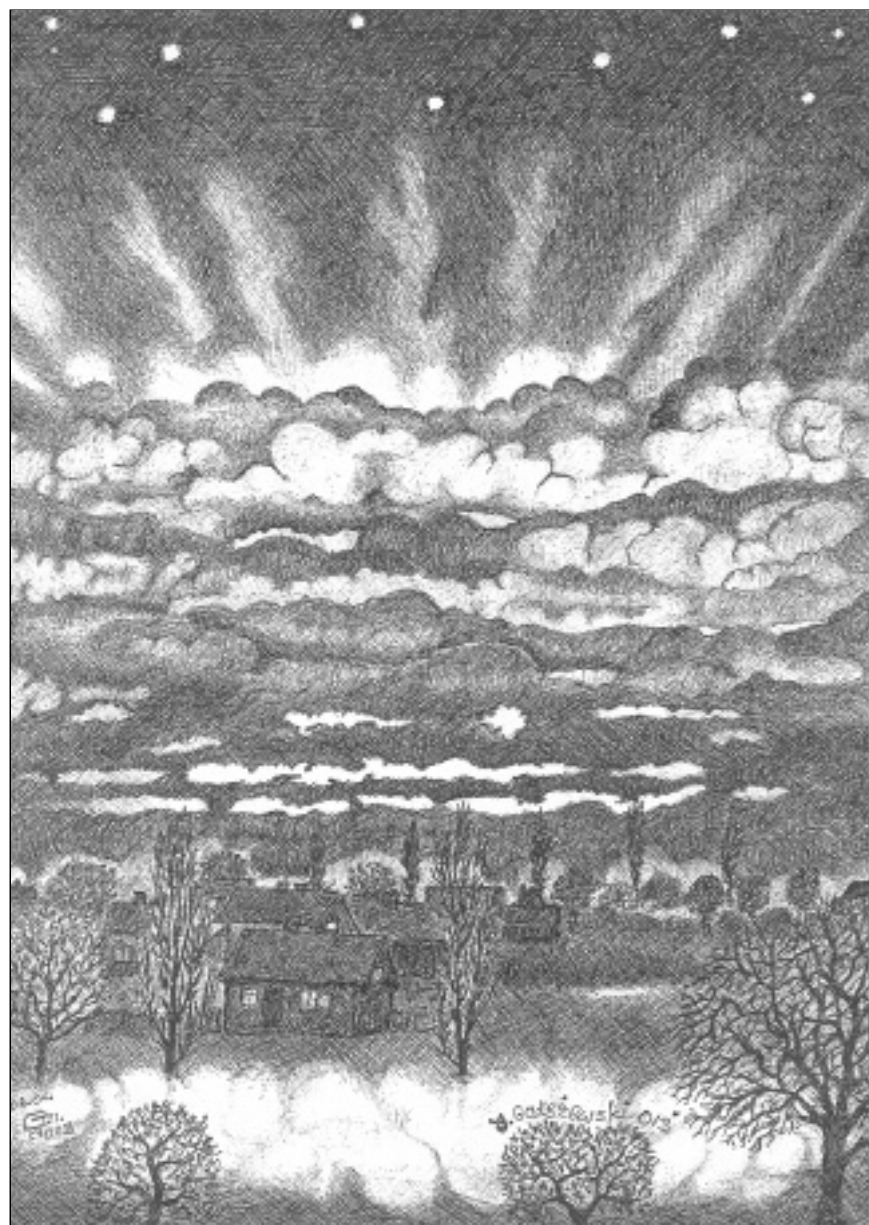
Krzywa wznosząca zakreśliła trzecią dekadę miesiąca.

Z gwiazd wyczytać można, że Lena będzie rozważna i ostrożna
oraz uczciwa i cierpliwa, a do tego wrażliwa i niebywale urodziwa.
Jako numerologiczna piątka chlipnie okiem do kudłatego

zwierzątka
i popędzi za kluczem śnieżnobiałych łabędzi do wysp Zielonego
Przylądka.

Dzięki inwencji, uporowi i konsekwencji oraz prezencji
i wrodzonej inteligencji,
będzie w stanie kilka sekwencji połączyć w jedno oraz niejednen sen
przekuć w przesłanie.

Planeta Wenus i wszechwładne Słońce zadbają również o to, aby
serce miała prawe i gorące.



Chciałbym tam być

Każdego dnia stajemy przed wyborem
– którą drogą – miedzą którą – jakim torem.
W zasięgu ręki wdzięki przepasane chwilą udręki.
Tezy z domieszką hipotezy, a trapezy pod dyktando biosyntezy.
Bywa, że odpryski porcelanowej protezy rzeźbią regularne frezy na
brzuchu.

Wehikuł czasu – jak gdyby nic.
Nadmiar hałasu zalega na dnie kontrabas.
System z gniewną retoryką działa źle na ekosystem.
Skośnoszczęki z leworękiem zapatrzeni w leśne dźwięki.
Diabelskie srebrniki wgryzły się w głąb metryki i wyrwały dwa
guziki.

Każda epoka ma swojego proroka.
Każde zwycięstwo ma także swoją cenę.

Monolog o skrawaniu masła,
dla tych zza rzeki, to zaledwie prolog.
Niekiedy świeca w rękach specja jest jak forteca.
Z wnętrza kaflowego pieca coś jaskrawego i podnieca.
Na osiedlowym trzepaku para motyli na pograniczu dobrego
smaku.

Teraźniejszość, raz w większość.
Innym razem mniejszość za obrazem.
Cud zimny jak lód – ani w tył, ani wprzód.
Przed włazem drogowskaz za drogowskazem,
a za garażem pogląd rozbieżny, gdyż kandydat niezależny.
Jeżeli z nakazu serca, to nawet szyderca nie czuje wielkiego urazu.

Każda epoka ma swojego proroka.
Każde zwycięstwo ma także swoją cenę.
Arena układa domeny zgodnie z wolą suwerena.
Czasem pokój budzi niepokój w oczach wojowników.

Gdy despota otworzył metalowe wrota,
ktoś z tłumu sypnął ścierwem na gołą ziemię.
Cnota i niecnota stanęły w kolejce do srebra i złota.
Protoplasta rodem z niewielkiego miasta, nie pytając o zgodę,
zaczął kręcić zawzięcie z marcepanowego ciasta długą, jedwabną
nić.

Pszczółki siadły pod krzakiem jemioli,
a krople smoły zaczęły powlekać oczodoły.
Niewielka kępka, która znajdowała się poniżej pępka
momentami wyglądała jak stępka, a wywłoka z wysoka.
Gdy barani róg potknął się o strug, to wszyscy – nic takiego.
Kiedy trzeba było uregulować zaległy dług, to niejednego ścięło
z nóg.

Każda epoka ma swojego proroka.
Każde zwycięstwo ma także swoją cenę.
Arena układa domeny zgodnie z wolą suwerena.
Czasem pokój budzi niepokój w oczach wojowników.
Chciałbym tam być, gdzie nieskrępowane myśli złocą się dniem
i nocą.
Gdzie źródło dobroci słodsze od łakoci, a kolorowe strofy chronią
od katastrofy.



Spis treści

Z Golubskim przez Północne Mazowsze	3
Epitafium	5
Co od święta	6
Elita z półświatkiem	7
Z wypowiedzi	9
Płońsk	10
Koszmarne sen	11
Na dołku	13
Zasada krótkiej smyczy	14
Wielkanocny Kazimierz	16
W zaciszu gabinetów	17
Kormoran	18
Diamentowy blask	20
W knajpie u Fryzjera	22
Jeżeli	23
Litości za grosz	24
Podmiot o lirycznym zabarwieniu	25
Na widok srebra	27
Naukowe wyprawy	28
Co z musu	29
Czubatka	30
Za widnego	32
Rysa na szkle	33
Niewidzialne	34
W chwili sposobności	35
W łaźni	37
Na wszelki wypadek	38
Posłańcy wiosny	39
Księżyc w nowiu	40
Budyń z soki	41
Krzywy	42
Oko wysoko	44

Gra cieni	45
Na kei	46
A los	47
Wyznanie kurtyzany	49
Wszyscy zgodni	51
Fortuna	52
Miasto opryszków	53
Nieborów	54
Na krawędzi	56
Że, aż	57
Skalni	58
Iskierka	59
W Eurolandzie	60
Przestroga	62
W samotni	63
Dalekowzroczność matczyna	64
W ostatniej dekadzie	66
I owszem	67
W przydomowym ogródku	68
W klimacie retro	69
Miło było	70
Głosem koliberka	71
Jesień życia	72
Byłoby	73
Świat mody	75
Podwójni	76
11.11.2011	77
Każdy z nich	78
Czy ten	79
Przepis na życie	80
Po tamtej stronie tęczy	81
Trzynasty	82
Ciepły brąz	84
Chrześcijański Horacy z Mazowsza	85
Poeta tymczasem	87

Nieopodal	89
Jedyna noc w roku	90
Wilno	91
Słowa i czyny	92
12.12.2012	93
22.03.2013	94
Chciałbym tam być	96



Wykaz prac plastycznych

1. Alicja Małkowska
Wiolonczelistka **4**
2. Jacek Gałęzewski
Hokus-pokus i... po ptakach **8**
3. Wiesław Lewandowski
Frywolnie **12**
4. Zdzisław Kruszyński
Rynek w Kazimierzu Dolnym **15**
5. Zdzisław Kruszyński
Na swojską nutę **21**
6. Wiesław Lewandowski
Portret kobiety **26**
7. Jacek Gałęzewski
W starej wierzbie **31**
8. Jacek Gałęzewski
Wielki mag **36**
9. Jacek Gałęzewski
Owoce **43**
10. Wiesław Lewandowski
Lustro **48**
11. Alicja Małkowska
Marzenie **55**

- 12. Alicja Małkowska
Zamyślenie **66**
- 13. Andrzej Walasek
Martwa natura I **74**
- 14. Jacek Gałęzewski
Jesień **83**
- 15. Jacek Gałęzewski
Skojarzenia **95**
- 16. Jacek Gałęzewski
Pomiędzy **98**
- 17. Andrzej Walasek
Martwa natura II **102**

Książka ta mogła powstać
dzięki pomocy i życzliwości wielu osób.

Związek Literatów na Mazowszu
dziękuje
za finansowe wsparcie

Panu Maciejowi Kłosowi – Prezesowi Zarządu
Wytwórni Pasz PIAST II w Płońsku,

a także
za zaangażowanie i pomoc organizacyjną:

Panu Janowi Zdzisławowi Brudnickiemu,

Panu Jerzemu Kuklińskiemu,

Panu Stanisławowi Kęsikowi,

Pani Alinie Zielińskiej,

Panu Zdzisławowi Kruszyńskiemu,

Panu Andrzejowi Walaskowi,

Panu Jerzemu Ratowskiemu,

Pani Alicji Małkowskiej,

Panu Jackowi Gałęzewskiemu,

Panu Wiesławowi Lewandowskiemu.